Rok. I. Kraków dnia 24 grudnia 1910 r. Nr. 3.

Prenumerata już wraz z przesyłką lub dostawą do domu wynosi:
rocznie . . Kor. 4·—
półrocznie . „ 2·—
kwartalnie „ 1·—

Restauracye, kawiarnie, cukiernie w Krakowie otrzymują *Wiadomości Teatralne* darmo.

WIADOMOŚCI TEATRALNE

Tygodnik poświęcony sprawom teatralnym.

Wychodzi co sobotę. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Bielenin.

10 hal. numer pojedynczy

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, ul. Rajska l. 12.
Godziny urzędowe od 11—1 w południe.

Ogłoszenia: 20 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy, przy kilkakrotnem powtórzeniu znaczny opust.

Opowieści nocy wigilijnej

Jeżeli Grecya czciła pamięć swych bohaterów dyonizejskim tańcem i dytyrambami, Rzym pochodami na Kapitol i złotym wieńcem, a Azya mysteryami, to chrystyanizm okrył święto narodzin Boga-człowieka czarami tak przecudnej i słodkiej poezyi, że stało się ono wprost symbolem radości i szczęścia. I żadną może rocznicę w dziejach świata tylu pieśniarzy nie rozśpiewało w słowach, tylu malarzy nie ubrało w barwy i światło i tylu rzeźbiarzy nie czciło posągami, które zaległy stalle tysiąca świątyń. Wstaje rokrocznie ta rocznica chrystusowych narodzin, wstaje w roziskrzoną białą noc zimową, przybrana w szaty legend, rozśpiewana w takt kolend, kołysanek, wstaje ra... niosąc w świat zapowiedź najwyższej poezyi: życia syna cieśli z Nazaretu i jego Dobrej Nowiny. Rozpromieniły się od tej Radosnej Nowiny duchy milionów ludzi, całych wiekowych pokoleń, powstała nowa era świata; nic dziwnego, że cały geniusz ludzki wielbił w sztuce chwilę jej narodzin.

Na przedziwny czar tego święta składa się nietylko dostojność rocznicy, przybrana w szaty poezyi; jest jeszcze w duszy naszej zakątek, z którego w tym dniu wstaje rzewne wspomnienie, każąc uśmiechać się radośnie... przez łzy. To wspomnienie chwili, dla niektórych może bardzo odległej, gdy stanęliśmy przed jarzącą światłem zieloną choinką, nie wiedząc, czy to cud czy jawa i dziecinnemi oczyma patrzeliśmy, rychło-li z kąta pokoju wyjdzie siwych trzech starców, na wielbłądach do chrystusowej jadących stajenki.

A w oczy bił oślepiający blask choinki kolorowej, jak w bajce. Im więcej potem przewala się nad głową naszą lat, tem błękitniejszem staje się to wspomnienie, które z człowiekiem idzie poprzez życie i tem rzewniejsze w tym dniu powraca.

Tak ubiera ludzkość dzień Chrystusowych urodzin, tak przystrajamy go sami, a on wchodzi za Betleemską gwiazdą po śniegowem polu i opowiada...

Niesie wieść tajemna między ludźmi, że w noc tę gadają nietylko ludzkie serca, ale gadają wszystkie boże stworzenia i ptaki po drzewach i krzewy pomarzłe — gada świat cały.

I komu on przedziwnych nie opowiedział historyj! Podsłuchał ją mnich bizantyński, co groźne czarno-złote malował Madonny, słyszeli je mistrze Odrodzenia, słyszeli je Rafael i Veronese, malując narodzenie Chrystusa, podsłuchał skrzypek jakiś, co potem kołysankę w długie noce wygrywał o Chrystusie i Bożej Matce i słuchać musiało wielu, wielu ludzi, którzy barwami lub słowem opowiedzieli ją światu.

A szopka?... wszak to najcudniejsza opowieść wigilijnej nocy, opowieść, przybrana fantazyi tęczą, umajona barwami, rozkołysana w takt kolend. Nad tą opowieścią wigilijnej nocy zamyślało się serce Polski i biło żywem tętnem krwi. Największy krzyk z tego serca w wigilną noc się wydarł; w tę noc w III. części Dziadów Mickiewicz przez usta Konrada wołał: „daj mi rząd dusz“, a ksiądz Piotr przy wtórze kolend aniołowych ma wizyę tego, któremu na imię „czterdzieści i cztery“. Słowacki przez usta konającego starca Horsztyńskiego wspomina: „Jak ja lubiłem niegdyś dzień Bożego narodzenia“. Przed wizyą oświetlonej choinki i matki nad kołyską pochylonej klęka Konrad w „Wyzwoleniu“ Wyspi...

* *

Idzie już ku nam opowieść wigilijnej nocy, znowu zagada świat cały, znowu zagadają wspomnienia, a kto tej opowieści posłucha, uśmiechać się będzie cicho... przez łzy.

O budynek dla teatru ludowego.

Od początku powstania sceny popularnej w Krakowie i stwierdzenia jej doniosłości kulturalno-etycznej dla szerokich warstw społeczeństwa, wielokrotnie opinia publiczna dawała dosadny wyraz żądaniu odpowiedniego budynku dla tej sceny. Tłomaczem tego postulatu bywała zazwyczaj prasa miejscowa, jak najprzychylniej dla idei teatru ludowego usposobiona, której też niemałą jest zasługą, że mimo niezmiernie trudnych warunków, teatr ludowy, zwalczając z dnia na dzień piętrzące się przeszkody, wytrwałością steruje ku lepszej przyszłości swą skołataną nawą.

Dla rzadkiego nawet gościa teatralnego, po wysłuchaniu tylko jednego przedstawienia, postulat odpowiedniego budynku staje się kwestyą najmniejszej nie ulegającą wątpliwości. N. p. w zimie, gdy po rozsunięciu kurtyny, z otwartej sceny buchnie potężny prąd zimna na rzędy pierwszych miejsc, nawet laik w kwestyach pomieszczenia teatru zwrócić musi uwagę, że urządzenie sceny wielce musi szwankować. A nie ... przecież, że za kulisami, w garderobach ... piece gazowe, w których bezustannie wi... się pali, w ujeżdżalni jednak to nie wy...za. Również na widowni, mimo dostatecz... liczby pieców, temperatury nie można, jak należy, uregulować; na rzadkich przedstawieniach, gdy sala prawie pełna, bywa ona za wysoka, gdy zaś teatr słabo zapełniony — jak zwykle w ciągu tygodnia — przy kilku stopniach mrozu, na otwartem powietrzu, w sali, mimo wybornie funkcyonujących pieców, trudno zdjąć wierzchnie, ciepłe okrycie.

Niesłychane niewygody i ciasnota garderób, łatwość przeziębienia się artystów, wielu odstrasza od angażowania się do krakowskiego teatru ludowego, mimo ofiarowanych nieraz lepszych warunków, niż posiadają na dotychczasowem miejscu pobytu. Niejeden woli skromniejszy zarobek w wygodnym teatrze, niż narażania zdrowia, w budynku niehygienicznym i nieestetycznym.

Litanię niedogodności obecnego budynku moglibyśmy ciągnąć jeszcze bardzo długo; nie chcąc wszakże nużyć nią czytelnika, zastanowimy się pokrótce, ile traci sama sztuka, gdy nie posiada choćby skromnych lecz odpowiednich ram. Szeregu bardzo właściwych dla teatru popularnego utworów wystawiać wcale nie można z powodu szczupłości sceny. Efekty scen zbiorowych z powodu braku perpektywy scenicznej chybiają zupełnie celu; interpretacya ról z zakresu dramatycznego niejednokrotnie mimo najstaranniejszego przygotowania wychodzi na tej małej scenie bez porównania gorzej, niżby wypadła na większej, a cierpią na tem widzowie pierwszych rzędów, najdroższych, zrażając się tem do częstszego odwiedzania teatru. Bliskość pierwszych rzędów od sceny fatalnie też wpływa tak na wrażenia wzroku jak i akustyki dla siedzących w nich gości.

Teatr z odpowiednią sceną, opalaną w sposób nowoczesny widownią, ozdobiony wewnątrz choć najskromniej, lecz z dobrym smakiem, gdzieby każdy widz miał zapewnione to przynajmniej *minimum* wygód, które pozwalają się skupić, zasłuchać, czy zapatrzyć i odnieść przez to rzeczywistą korzyść z widowiska: teatr, gdzieby artyści mieli odpowiednio obszerne garderoby, w których bez wzajemnego szturkania się łokciami (sic!) mogliby się bez przeszkód ubrać i charakteryzować, na scenie zaś nie byli narażeni na zaziębienie — teatr taki przyciągałby inaczej i publiczność i artystów. Z tego zaś zespołu w prostej konsekwencyi wyniknęłoby podniesienie poziomu sztuk wystawianych, rozszerzenie repertuaru, dające możność reprezentacyi znacznej liczby utworów, nie wprowadzonych dotąd na scenę ludową ze względów wprost technicznych, a ze wszech miar godnych wprowadzenia.

W końcu parę słów o stronie cyfrowej tej teatralnej imprezy, mającej na celu zdobycie dla teatru ludowego w Krakowie choćby skromnego budynku, nad którym możnaby jednakże śmiało położyć napis: „Teatr“.

Zdawaćby się mogło, że teatr taki, którego budowa kosztowałaby, jak zresztą znawcy ocenili, kwotę 150.000 koron, nie zdołałby się przy niskich cenach wstępu utrzymać. Przedewszystkiem miejsc najtańszych od 20 do 60 hal. musiałoby w takim gmachu być 2.000, co zaś do samego czynszu rocznego (że pominiemy na razie wydatki na orkiestrę, oświetlenie, opał, straż ogniową itp.) to z pewnością nie o wiele przeniósłby tę sumę, jaką płaci obecna dyrekcya, tj. 9.060 kor. rocznie. Za ten czynsz najmu mógłby przedsiębiorca teatralny wynajmować rocznie budynek wartości 150.000 czy to od miasta czy od obywatelskiego konsorcyum, a co najważniejsza odpadłyby mu wprost olbrzymie koszta na adaptacyę. Tutaj trzeba było ujeżdżalnię zamienić na salę teatralną własnym kosztem, urządzić wewnętrzne instalacye (sufity, podłogi, scenę, ławki, piece itp. — w gmachu zaś budowanym dla teatru to wszystko przedsiębiorca teatralny znalazłby gotowe; uniknąłby zatem kolosalnego wydatku, jaki był zmuszony ponieść obecny dyrektor, a wydatek ten reprezentuje poważną kwotę 20.730 koron!

Numera loquntur. Nie będziemy zatem już rozpisywać się o innych niedostatkach obecnego pomieszczenia, jak n. p. o braku odpowiedniego magazynu na dekoracye i kostyumy, z powodu czego i jedne i drugie bardzo rychło niszczeją, w zakończeniu tylko stwierdzić nam wypada, że jeśli seryo ogół obywatelstwa naszego miasta pragnie utrzymać i pielęgnować tę pierwszorzędnej doniosłości placówkę kulturalną, jaką jest teatr ludowy, to trzeba raz wreszcie w tym kierunku zdobyć się na czyn konkretny, na krok naprzód w sprawie, która oczekuje definitywnego rozwiązania od szeregu lat.

Zdobyliśmy się na bardzo znaczną liczbę szkół ludowych, czem tak obecny zarząd miasta jak i poprzednie zasłużyły sobie na piękną kartę w dziejach oświaty najszerszych sfer naszego grodu; zdobądźmy się na budynek dla teatru ludowego, bo to także szkoła o dużej doniosłości kulturalnej.

Może decydujące czynniki, może ludzie dobrej woli, doceniający doniosłość rzeczy, zechcą ten głos nasz wziąć pod uwagę. Spodziewamy się tego tak po światłym zarządzie miasta, które w ostatnich latach dzięki jego pracy i inicyatywie, tak bardzo i w tylu kierunkach się podniosło, jak i po licznych grupach obywateli Krakowa, którzy niedarmo noszą to zaszczytne miano, gdyż po obywatelsku pojęty niejeden już postulat wielkiej doniosłości kulturalnej w czyn zamienili ku pożytkowi ogółu.

O teatr poznański.

W warszawskiej *Scenie i Sztuce* zamieszczono pod powyższym tytułem godny uwagi artykuł p. Tadeusza Jaworskiego, z którego podajemy główniejsze ustępy:

„Wielkopolska żyje obroną, negatywnem odpieraniem wroga, rośnie w zasoby materyalne, lecz niestety zatraca zmysł i moc ideału. Naród nie chce poszukać w swem wnętrzu siły rozrodczej, nie umie dotrzeć do głębi, gdzie drzemie samodzielność i swoboda myśli, bogactwo twórczej młodości, błogosławieństwo zwycięskiego romantyzmu. A więc przyjść może bolesna chwila, kiedy kraj będzie mówił po polsku, myślał po niemiecku. Już dzisiaj rozlega się z kilku stron wołanie o zachowanie i odrodzenie kultury rodzimej, tu i owdzie są przebłyski wyzwalające ducha woli, lecz nad całością tej najboleśniejszej doświadczonej dzielnicy Polski, wisi dzisiaj ołowiana chmura materyalizmu i duchowej niemocy.“

„Gdy rozpatruje się warunki współczesne, mimowoli nasuwa się pytanie, czy niema dzisiaj żadnych źródeł ożywczych w ojczyźnie Libeltów i Cieszkowskich? I cofa się myśl wstecz ku potężnemu znaczeniu teatru greckiego, w którym opadały z ludzi niedola, codzienność i nędza życia, a w dreszczach upojenia rodziła się moc artystyczna, siła wytwórcza i nowa wyższa społeczność. Któż dzisiaj tak pojmuje teatr? Kto nie lituje się nad szaleńcem, co wierzy jeszcze w moc wyzwalającą tragedyi greckiej i w objawieniu dramatu Wyspiańskiego widzi więcej, niż widowisko sceniczne?...

„A jednak wyjść trzeba z założenia, że znaczenie teatru poznańskiego jest daleko głębsze i szersze, niż innych przybytków Melpomeny na ziemiach polskich i daleko wyższą do niego trzeba przykładać miarę. Tutaj ze sceny przemawia wśród chrapliwego rozgwaru mowy zwycięzców język rodzimy; tutaj dźwięki ojczyste budzą uśpioną tradycyę i wołają do ukochania tej najpiękniejszej spuścizny ojców. W całem życiu społecznem panuje szemat, zimna kastowość, sztywność i obojętność dla spraw ducha. Teatr poznański to jedyna dzisiaj ostoja helenizmu, kuźnia żywego słowa, szkoła ideałów. Więc scena ta powinna być najdroższem dzieckiem narodu i umiłowaną nauczycielką ludu i wszystkich troską największą.

„Czy tak jest w rzeczywistości? Najłagodniejszy sędzia conajmniej powie: niezupełnie! Założycielom, opiekunom i kierownikom sceny poznańskiej niewątpliwie przyświecały szczytne myśli i serca ich biły gorąco na widok tego skromnego przybytku sztuki, który postawił: naród sobie“. Ale ciężka walka o byt materyalny, codzienna szarość życia i wrodzony Poznańczykowi chłodny krytycyzm nie pozwoliły teatrowi stać się najmilszą uczelnią i przyjaciółką ogółu.

„Gdzieindziej uczęszczanie do teatru jest nieodzowną koniecznością życia narodu kultralnego: tutaj uważa się obecność stałą na przedstawieniach scenicznych jako zbytek, nieledwie lekkomyślność. Zdaje się zaś, że do teatru chodzi się jedynie poto aby uśmiać się i ubawić, jest stałym aksyomatem właśnie publiczności zamożnej, mało dbałej o rozbudzenie w sobie uczuć refleksyjnych, o wyrwanie ducha z otaczającej go płytkości. Warstwy natomiast niższe, jakoby w popędzie bezwiednem otrząśnięcia się z przepełniających język germanizmów i oderwania się od przygnębiającego trybu ży-

---

Jakto Poniezus świentego lo aktorów wybirоł.

Wysed roz Poniezus na spacyr — haj! A wzion se ze sobą świentego Jana, jako że go ze sytkich japostołów najbarzyj polubił. Śli se razem wedle siebie poprzez pola, równiuśkimi miedzami haj. Uźrała jich przenicka złociuśka i kłaniać się poczyna Panu Jezusowi, a świentemu Janowi tez — haj. Uźroł owiesek jak sie przenicka pokiwuje i zacon sie i on kiwać, a za owieskiem rosły śmrecki i tez sie kłaniać pocęny i tak sie sytko kłaniało. Poniezus był barzo rod co go tak śmrecki i owiesek i przenicka poznały. A gdy tak śli razem Poniezus i świenty Jon, przyleciоł do nich świenty Pieter, cały zadysany i pyto Pana Jezusa:

— Panie Jezu — mów co mom cynić!

— A cós sie stało? — pyta zdziwiony barzo Poniezus.

Świenty Pieter odsapnon i peda:

— Stoje se przy furcie i pozirom na droge, co do furty wiedzie i widze jak ktosi idzie — haj. Patrze lepij, a to jakosi hudzina, dobrze barzo wyhudzono, na kiju sie spiro i ledwo idzie — haj. Przysed se ku furcie, stanon i litościwie na mnie poziro. Żol mi sie zrobiło hudoka i juzem go chcioł wpuścić alem se przypomnioł, jakeś mi Panie Jezu zabronił byle kogo wpuscać haj — więc sie go pytom co on jest. Jestem aktor — odpedzioł sirota. — A modliłeś sie? — pytom go dalij — Modliłem swinty Pietrze — ale ino na scenie, jakem mioł modlitwe w roli. A pościłeś? — Oj pościł jo pościł, dobrze, niebarzo bez całe życie — A jałmużne dawałeś? Nie dawałem świenty Pietrze bom som zawsze malućko mioł. — A do spowiedzi chodziłeś? — pytom go, ale ten jus milczoł i nic nie godoł. A msży świentej słuchiwołeś? — a on cosik nic nie godoł ino milcoł. — A do jakigo świentego sie modliłeś, pytom — a on wciąz milcoł ino spoziroł litościwie — haj.

— A coześ ś-nim zrobił, pyta Poniezus świentego Pietra?

— Ano stoi jeszcze sirota pode furtom haj — odpowiedzioł gazda od furty.

Poskroboł sie Poniezus po głowie, bo som nie wiedziol co pedzieć, pomysłoł, i do furty z japostołami posed. Popatrzoł na aktora i aze mu sie łzy w świentych ślepiach zakręciły od wielgiej załości — taki hudziak haj.

Nie chcioł sie jednakóś Poniezus świentym naprzykrzać i boł sie, by którego nie pogniwać — haj. Zawołoł ich na narade i aktora ze sobą przywiód i peda:

Słuchajcie świenci japostołowie i męcenicy: Kto z wos chce być świentym lo aktorów — haj?

Świenci poźreli na siebie i nik nic nie pedoł, bo nie barzo wielgo mioł ochotę być lo nich świentym.

Widzi Poniezus co nik nie kce, zgniwoł sie barzo na na świentych i peda:

— Kiej z wos nik niekce, to tego hudzine świentym lo nich zrobie. Jak pedzioł, tak zrobił, a potym rade rozwionzoł.

Aktor jako że hudzina był, kompanii z inkszymi świentymi nie trzymoł jino cichuśko w konciku siedzioł, a choć kto do niego sie modlił, to on do Pana Jezusa nie sed i o nic nie prosił. Lotygo to aktorzy takie są ubożuchne hudziny — haj.

cia politycznego i społecznego, stanowiłyby wdzięczną i pojętną gromadę uczniów, gdyby scena mogła i chciała być dla nich tą pożądaną szkołą piękna i idealizmu. Z powyższych danych wynikają dwa postulaty: scena poznańska w zakresie swej pracy nie może pominąć zagadnień pedagogicznych i winna oprzeć byt swój na szerokiej podstawie popularności. Inaczej nie spełni swego zadania, inaczej nawet istnieć nie może.

„Najszczerzej może pojmował to zadanie redaktor *Dziennika Poznańskiego* zarazem i dyrektor teatru Franciszek Dobrowolski. Zbyt szeroki jednakże zakres pracy jego społecznej nie pozwolił mu na wyłączne oddanie się sztuce dramatycznej, a że w warunkach poznańskich teatr utrzymać się musi z własnych dochodów, nieoględna administracya zakończyła się wraz ze śmiercią Dobrowolskiego znacznym deficytem.

„Następca Dobrowolskiego, Edmund Rygier ster teatru w silne uchwycił dłonie; sam zdolny aktor, a przedewszystkiem świetny reżyser, prowadził dramat i komedyę doskonałym torem. Widowiska popołudniowe i popularne za jego rządów były stałym składnikiem repertuaru i cieszyły się wielką wziętością u mas szerokich. Tym torem przy uszlachetnieniu tendencyi, przy stałem podnoszeniu sceny do warunków widowni narodowej, budzącej i kształcącej umysły, powinien był iść teatr poznański po ustąpieniu Rygiera“.

W tem miejscu musimy zaznaczyć od siebie, że p. Edmund Rygier otrzymał teatr zdewastowany, pozbawiony dekoracyi i kostyumów, a w dodatku publiczność bardzo zniechęconą do widowisk teatralnych, nieudolnie przygotowanych; dalej, że p. E. Rygier prawie odnalazł pojął najważniejsze zagadnienie polskiego teatru w Poznaniu i spopularyzował go taniemi cenami i doborem odpowiednich sztuk wśród najszerszych warstw mieszczaństwa i sfer kupiecko-rękodzielniczych, najbardziej potrzebujących mowy polskiej.

Dalej — poza autorem artykułu — musimy tutaj przyznać, że 12-letnie rządy p. Rygiera przyniosły nietylko obfity plon duchowy społeczeństwu, ale były zarazem jedynemi, które nie naraziły ani rady nadzorczej teatru, ani obywatelstwa na żadne ofiary materyalne; przeciwnie p. E. Rygier, dobrowolnie ustępując z posterunku, pozostawił Spółce teatralnej scenę zasobną w akcesorya i 40 parę tysięcy marek gotówki

Tyle przytoczyliśmy słów prawdy od siebie, a teraz wracamy do dalszych uwag autora artykułu:

„Niestety sprawa wzięła obrót inny. Rada nadzorcza spółki akcyjnej „Teatr polski w ogrodzie Potockiego w Poznaniu“, której prezesem jest każdorazowy dyrektor Banku Związku Spółek Zarobkowych uchwaliła obok dramatu i komedyi dać Poznaniowi stałą operę i — last not least — operetkę. Wśród zgłaszających się kandydatów odniósł zwycięstwo reżyser operetki lwowskiej Andrzej Lelewicz. Miał on prowadzić równocześnie cztery działy, dawać przedstawienia wartością równomierne i utrzymać potrojony personal wraz z orkiestrą, kapelmistrzami i solistami, przy rocznej subwencyi spółki w wysokości 6 tysięcy marek. Już po roku okazały się fatalne skutki tej akcyi, która przechodziła granice wszechstronności kierownika i możność płacącej publiczności. Dramat i komedya stały się kopciuszkiem sceny poznańskiej, a opera zjadała wszelkie zasoby i rezerwy pieniężne. (W dwóch latach spółka dołożyła 70 tysięcy marek).

„Wtedy zdobyło się społeczeństwo wielkopolskie, a raczej obywatelstwo wiejskie na czyn, godny lepszej sprawy. Na wezwanie komitetu uchwalono w drodze składek udzielić teatrowi celem utrzymania stałej opery przez pięć lat 30 tysięcy marek subwencyi rocznej. Zamiar ten niebawem zamienił się w rzeczywistość. A jednak trudno zaprzeczyć, że celu zamierzonego nie osiągnięto. Wzrosła obojętność publiczności dla dramatu i komedyi, opera jest nadal kulą u nogi teatru, a sytuacyę ratować musi farsa i operetka!

„Poznań liczy 80 tysięcy ludności polskiej, w tem trzy czwarte robotników; z uczęszczających do teatru wchodzi w rachubę, przy podwyższonych cenach operowych i operetkowych, zaledwie kilka tysięcy. Na publiczność wiejską liczyć można zaledwie kilka razy do roku podczas zjazdu i karnawału. Ktoby zaś przy braku ideowo wykształconnego stanu średniego chciał chodzić na dramat, gdy może pójść na operetkę? Kto przekona warstwy robotnicze i rzemieślnicze, że dramat i komedya mają dla niego stokrotnie większą wartość, niż „Wesoła wdówka“ i „Druciarz“?

W zakończeniu artykułu powiada autor, że scena poznańska powinna być odbiciem wszelkich prądów, przebiegających całe społeczeństwo polskie i cząstką kulturalną wyzwalającej się myśli narodowej. Ale żeby to zadanie poważnie spełnić, nie może być stacyą doświadczalną zmiennych upodobań publiczności, którą zamiast podnosić, psnje. Schlebianie zaś gustom i kaprysom, nie doprowadzi nigdy do obudzenia z letargu pierwiastku ideowego w narodzie. Na scenę poznańską powinien zatem wrócić znów jako stały i dominujący pierwiastek dramatyczny; opera narodowa gościć może na niej na wyżej przygodnie. Inaczej przyszłość teatru i jego społeczna idea ulegną zagładzie“.

Kronika teatralna.

Wydawnictwo „Wiadomości teatralnych“ gorąco i uprzejmie prosi Dyrekcye teatrów i pp. Artystów scen polskich o łaskawe nadsyłanie wszelkich artykułów, notatek oraz informacyi, mających związek z życiem teatrów i ich pracowników u nas w najróżnorodniejszych kierunkach i zagadnieniach artystycznych.

To cenne poparcie ułatwi wydawnictwu rozpoczętą pracę, a może niejedną sprawę ważną dla sceny lub żywotnych potrzeb artystycznych wyjaśni ogółowi i na dobrą drogę naprowadzi.

Wydawnictwo.

Z teatru miejskiego. Jak było do przewidzenia reprezentacya wspaniałego dramatu D. Mereżkowskiego p. t. *Paweł I.* w krakowskim teatrze miejskim wypadła w sposób godny poziomu tej sceny. Obok niepospolitej kreacyi dyr. Solskiego w roli tytułowej, odznaczyli się pp. Weyhert, Stanisławski, wybornym był p. M. Węgrzyn jako hr. Palen, p. J. Węgrzyn jako Beningsen. W rolach kobiecych na uznanie zasłużyły panie Krysińska i Młodziejowska. Sceny zbiorowe odznaczały się ożywieniem, inscenizacya stylem i barwnością.

Z teatru ludowego. Sobotni benefis p. Stefana Turskiego, który grał jedną z głównych ról w swej sztuce *Krowoderskie zuchy*, dał nam poznać p. Turskiego jako niezwykle utalentowanego autora. Sztukę jego, o której ze względu na szereg znanych już recenzyj w dziennikach krakowskich, dłużej się nie rozpisujemy, przyjmowała publiczność z zapałem. W p. Turskim zyskuje teatr autora poważnego, obdarzonego bystrym zmysłem obserwacyjnym, świetnie obeznanego z wymogami sceny. Owacyjne oklaski publiczności, wieńce i kwiaty będą dlań niewątpliwie zachętą do dalszej na tem polu pracy, oby jak najpomyślniejszymi uwieńczonej rezultatami. Przedstawienie było bardzo udatne; wszyscy prawie wykonawcy zasłużyli na słowa uznania.

„Urzędnik“. W jednym z ostatnich numerów warszawskiego *Świata* znajdujemy bardzo przychylną recenzyę z wystawionej w teatrze ludowym komedyi Dra T. Kannenberga pod powyższym tytułem. Recenzent oceniając sztukę zaznacza, że pierwsze jej wystawienie było „jedną z najbardziej udatnych premier w skromnym przybytku ludowego teatru krakowskiego“, o działalności zaś dyrekcyi teatru ludowego powiada: „Krakowski teatr ludowy pod wytrawną i poważną dyrekcyą Edmunda Rygiera, może poszczycić się zupełnie niezwykłym sukcesem moralnym: oto zdołał wychować sobie własnych pisarzy dramatycznych i wytworzyć własny repertuar“.

Sztuki Zapolskiej po niemiecku. *Moralność pani Dulskiej* graną będzie w styczniu na scenie nowego teatru wiedeńskiego *Residenzbühne*. Na scenach niemieckich ukaże się również *Panna Maliczewska*, którą już nabyła w tym celu jedna z berlińskich agencyj teatralnych.

Z Teatru lwowskiego. Dnia 4 stycznia odbędzie się przedstawienie jubileuszowe Ferdynanda Feldmana; odegrany zostanie *Kupiec wenecki* z jubilatem w roli Shyloka.

„Teatr polski w Wiedniu“. Pod powyższym tytułem ukazała się przed kilkunastu dniami w handlu księgarskim książka H. Cepnika traktująca o zeszłorocznym pobycie teatru lwowskiego w Wiedniu. Autor podaje szereg krytyk pism wiedeńskich, jednogłośnie chwalace tak wystawione sztuki, jako też doskonałą grę artystów. Recenzye te i uwagi autora o pobycie trupy polskiej we Wiedniu, dają doskonały obraz tryumfu, jaki artyści nasi odnieśli. Książka wydaną jest bardzo starannie z doskonałemi fotografiami w tekście.

W teatrze poznańskim w sobotę 17 bm. odbył się wieczór ku czci El. Orzeszkowej, na którym odegrano po raz pierszy jako premierę *Harde dusze* dramat Sarneckiego, osnuty na tle powieści El. Orzeszkowej p. t.: *Bene nati*. Wieczór zakończyła apoteoza znakomitej autorki układu artysty-rzeźbiarza p. Marcinkowskiego. — W piątek 23 b. m. po raz pierwszy *Pokociło się i dam nogę* przez El. Orzeszkową i *Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą*, fraszka sceniczna Marka Twaina.

Z opery warszawskiej. W poniedziałek zakończyła w operze warszawskiej swoje występy p. Aleksandrowiczówna, Warszawianka w *Romeo i Julia*. Młoda artystka, primadonna opery warszawskiej, obdarzona świetnym głosem, powraca na swe stanowisko do Paryża.

W teatrze Letnim w Warszawie wystawiono w sobotę 17 b. m. po raz pierwszy, głośną za granicą farsę Hennequina i Vebera *Milcz serce*.

W Sosnowcu teatr wystawił komedyę L. Seussera p. t. *Pan Mecenas*, która doznała świetnego przyjęcia u publiczności i prasy tamtejszej.

„Teatr Kukułek“ w Warszawie. Od wtorku 13 b. m. odbywają się przedstawienia maryonetek w „Teatrze Kukułek“, którego założycie-

lem jest p. Maryan Dienstl. Widowiska w teatrze kukułek tak bardzo pożądane w porze świąt dla dzieci, ściągają również i starszych. Program pierwszego przedstawienia obejmował między innemi: Prolog, Mikołaja Reja *Krótka rozprawa między panem, wójtem, a plebanem*, Karola Roztowskiego *Wesele* sceny z 2 i 3 aktu dramatu muzycznego do słów Wyspiańskiego i Teofila Lenartowicza *Zachwycenie* z ilustracyą muzyczną.

Emerytura w teatrach warszawskich. W najbliższej przyszłości przedstawiony będzie do zatwierdzenia władz projekt statutu emerytalnego artystów teatrów warszawskich. Kapitał zakładowy będzie wynosił 150.000 rubli, a powstanie z dodatków do biletów i z 5% od gaży aktorskiej. Fundusz obrotowy będzie powstawał głównie ze składek, z 5% od honoraryów autorskich i tłomaczy, z 2% od przedstawień benefisowych i t. p. Z funduszu tego spłacane będą emerytury i zapomogi. O emeryturę ubiegać się będą mogli wszyscy artyści i pracownicy etatowi, znajdujący się na stałych posadach w teatrach rządowych. Emerytura będzie wypłacaną po 30—35 latach pracy. W razie wcześniejszej niezdolności do pracy otrzymywać będą uczestnicy pewien procent emerytury. Wkładka wynosi 8% od pobieranej pensyi. Wdowa otrzymuje 30% emerytury wysłużonej przez męża, dzieci po 10% od emerytury ojca lub matki. Pracujący dotychczas na scenie warszawskiej artyści, będą mieli wliczone 5 lat do emerytury, o ile pracowali już dłużej niż lat 15. Kasa ma wejść w życie od 1 stycznia 1912 roku.

Teatr polski w Kijowie. Teatr ten założony z inicyatywy „Kijowskiego Towarzystwa miłośników sztuki“, pomimo trudnych warunków, rozwija się coraz pomyślniej. Sam Kijów liczy zaledwie 50.000 ludności polskiej, pomimo tego sala teatralna na każdem przedstawieniu jest szczelnie wypełnioną, co pozwala przypuszczać, że scena polska w Kijowie ma byt zapewniony. Repertuar składa się przeważnie ze sztuk wybitniejszych, granych na scenach większych. Dotychczas grano *Koncert* Bahra, *Skiza* Zapolskiej, *Sąsiadkę* Parzyńskiego.— W przygotowaniu *Taifun, Panna Moliszewska* i w i. Zasługa tego pomyślnego rozwoju polskiej sceny na kresach, należy się bezwarunkowo p. Aleksandrowi Staniewskiemu, który już drugi rok prowadzi teatr w Kijowie, starając się ciągle o podniesienie jego artystycznego poziomu.

„Notatki do dziejów teatru w dawnej Polsce“. Jako osobna odbitka z wydawanego we Lwowie „Pamiętnika literackiego“ wyszła w broszurze praca Dr. Ludwika Bernackiego pod powyższym tytułem. Znajdujemy w niej wiadomość o „komedyantach włoskich w r. 1592“, którzy występowali na wesulu Zygmunta III. z Anną rakuską. Następnie stwierdza autor na podstawie dokumentów listowych obecność w Polsce w wieku XVII. „komedyantów angielskich“. oraz podaje przypuszczalny repertuar trupy Greena, bawiącego w Warszawie w roku 1617 na dworze Zygmunta III. Nie ulega jednak wątpliwości. że po za trupą Greena bawił w Polsce cały jeszcze szereg drużyn teatralnych. Dowodzą tego wiadomości, przechowane w suplikach ich naczelników, jak Arenda Aerschen'a w prośbie do burmistrza Gdańska (1636) i Benteley'a, który grał w Krakowie podczas koronacyi Michała Wiśniowieckiego. Treść broszury stanowiącej ciekawy przyczynek do obrazu życia kulturalnego w dawnej Polsce, uzupełnia rzecz o „dwu dyalogach ormiańskich z roku 1668 i 1669“. Jeden z tych dyalogów nosił tytuł „Święta Rypsyna, Panna y Męczenniczka. Albo Tyrydat przemieniony. Tragedya Nabożna. Z różnych Historyków Łacińskich y Ormiańskich wyjęta. Wierszami Ormiańskiemi, a Intermedyami Polskiemi złożona. Drugi: „S. Pulcherya. Panna y Cesarzowa. Albo Śmierć Teodozyusza Młodszego. Tragedya nabożna“. Oba te dyalogi wystawione były „na publicznej scenie w lwowskim mieście“.

Kącik humorystyczny.

Wyjątek z sennika egipskiego.

Wata: Będziesz zawiedziony na kształtach twej ubóstwianej.

Wata (w uszach): Będziesz nie długo na amatorskim koncercie.

Osioł: Dowiesz się, że jeden z twych znajomych zakochał się w twej żonie i ma zamiar uciec z nią za granicę.

Katastrofa kolejowa (giniesz w niej): Jeden z twych znajomych zaprosi cię na odczytanie ci twego dramatu.

Morderstwo (zamordowałeś kogo we śnie): Będziesz czytał swoje poezye jednemu z kolegów.

W teatrze na prowincyi grano jakiś melodramat, gdzie w ostatnim akcie bohaterka ma umrzeć otruta przez kochanka. Ostatni akt dobiega końca, bohaterowie są już na scenie, ale bohater zmieszany szepce do pastuszki:

— Zapomniałem flaszki z trucizną!

— Zabij mię sztyletem, albo wystrzałem z pistoletu.

— Nie mam bi[illegible]

— Byle jak, tylko prędzej. Publiczność się niecierpliwi.

Wtedy jakby natchniony kochanek robi gest z tyłu podobny do uderzenia nogą w plecy kochanki.

Ta pada natychmiast na ziemię z dramatycznym okrzykiem:

— Ach! Umieram otruta!

W sądzie.

— Czy oskarżony, uderzając oskarżyciela, miał istotnie powód do wystąpienia w obronie swego życia?

— Naturalnie! Przecież miał mi odczytać swój najnowszy dramat.

W garderobie.

— Czy ty byłeś kiedy pijany?

— Owszem, ale tylko w dwóch wypadkach i to zawsze wieczorem, a mianowicie po przedstawieniu, kiedy gram i kiedy nie gram.

Nasze dzieci.

Mała Rózia idzie z mamą na „Lohengrina“.

— No Róziu! jakże ci się podoba? — pyta matka podczas przedstawienia.

— Mamusiu, mamusiu, jaka też ta Elza głupia, że ciągle mordruje tego Lohengrina, by jej powiedział, jak się nazywa, kiedy mogła tylko spojrzeć na afisz, to by odrazu wiedziała.

Repertuar świąteczny.

Niedziela, dnia 25 o godz. 4 popołudniu:
„Ułani Księcia Józefa“
wodewil w 4 aktach.

Niedziela, o godz. 8 wieczów:
„Krowoderskie zuchy“

Poniedziałek, dnia 26-go o godz. 4 popoł.:
„Kraina cudów“
baśń dramatyczna w 5 obrazach, z muzyką i tańcami, lokalizował A. Kallas.

Poniedziałek, o godz. 8 wieczór
„Krowoderskie zuchy“

Wtorek, dnia 27-go, o godz. 4 popoł.:
„Kraina cudów“

Wtorek, o godz. 8 wieczór:
„Wenus w Krakowie“

Środa, dnia 28 o godz. 8 wieczór:
„Krowoderskie zuchy“

Czwartek, dnia 29 o godz. 8 wieczór:
„Krowoderskie zuchy“

Piątek, dnia 30 o godz. 8 wieczór:
„Krowoderskie zuchy“

NADESŁANE.

OGŁOSZENIA.

Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie. Kraków XV. Nowowiejska 83.